

Piotr Binder

UNIA EUROPEJSKA W ODŚWIĘTYCH I CODZIENNYCH DOŚWIADCZENIACH DZIENNIKARZY LOKALNYCH¹

Celem poniższego artykułu jest refleksja nad Unią Europejską w odświętnych i codziennych doświadczeniach dziennikarzy lokalnych. Rozpocznię od uwag, wynikających z materiału zgromadzonego w terenie na temat sytuacji prasy lokalnej w Polsce na wybranych przykładach. Dalej podejmę próbę odpowiedzi na pytanie, na ile „Bruksela” oraz sprawy zjednoczonej Europy cieszą się dziś zainteresowaniem

¹ Podczas pracy nad niniejszym artykułem korzystałem z materiałów zgromadzonych w ramach projektu „Europeizacja interpretacji granic i pogranicz w ideologiach i praktykach społecznych elit lokalnych na wschodnim i południowym pograniczu III RP po akcesji Polski do Unii Europejskiej” na terenie Cieszyna, Gorlic, Nowego Targu, Bielska Podlaskiego i Sanoka w latach 2007 i 2008. Były to:
1. Wywiady z dziennikarzami lokalnymi (w tekście poddano analizie przede wszystkim ich wypowiedzi związane z zagadnieniami UE, jak również ich zawodowe doświadczenia w chwili wstąpienia Polski do struktur europejskich oraz późniejszych rocznic tego wydarzenia);
2. Obejmujące kwiecień–maj 2004 oraz kwiecień–maj 2008 artykuły prasowe, które ukazały się w następujących czasopismach: „Głos Ziemi Cieszyńskiej”; „Dziennik Zachodni w Cieszynie”; „Gazeta Codzienna” (cieszyńskie czasopismo ukazujące się jedynie w wersji

dziennikarzy i czytelników prasy lokalnej. Kolejną rozpatrywaną sprawą będą echa uroczystego wstąpienia Polski do Unii Europejskiej w maju 2004 roku, po czym uwagę skieruję na rok 2008 i czwartą rocznicę integracji Polski z UE. Ze względu na wątplą obecność europejskiego święta w relacjach dziennikarzy i materiałach prasowych na poziomie lokalnym, końcową część tekstu stanowić będzie próba odpowiedzi na pytanie: czy i jaką codzienność UE odzwierciedlają dziś relacje dziennikarzy lokalnych i przygotowywane przez nich materiały. Całość zakończą wnioski.

Prasa lokalna w oczach tworzących ją dziennikarzy

Analiza zagadnień określonych w tytule wymaga krótkiego komentarza dotyczącego lokalnego rynku prasy. Po pierwsze, jego struktura organizacyjna jest bardzo niejednorodna. Prasa lokalna charakteryzuje się ogromnym zróżnicowaniem międzyregionalnym. Istotną rolę odgrywają tu takie czynniki jak poziom aktywności obywatelskiej czy tradycje czytelnicze. To one w znaczny sposób wpływają na to, jakie spektrum propozycji wydawniczych jest lokalnie dostępne i jaki mają one charakter, co z kolei ma zasadnicze znaczenie dla konstrukcji zawartego w nich przekazu.

online dostępne na www.gazetacodzienna.pl); „Dziennik Polski” wydanie nowosądeckie (ukazujące się w powiatach gorlickim, limanowskim, nowosądeckim); „Kwartalnik Gorlicki”; „Tygodnik Podhalański”, „Dziennik Polski” wydanie podhalańskie (ukazujące się w powiatach nowotarskim i tatrzańskim); „Kurier Poranny” ze szczególnym uwzględnieniem jego lokalnej mutacji ukazującej się w Bielsku Podlaskim o nazwie „Kurier Bielski”; „Gazeta Współczesna” – ukazujący się w Białymstoku dziennik regionalny oraz „Tygodnik Sanocki”.

W odniesieniu do materiałów zawartych w czasopismach lokalnych zgromadzenie publikacji z założonych lat 2004 i 2008 nie zawsze było możliwe. Dynamiczne zmiany na lokalnym rynku prasy lokalnej powodowały z jednej strony to, iż pewne tytuły znikaly bądź były zawieszane, z drugiej natomiast pojawiały się zupełnie nowe, jak wymieniona powyżej „Gazeta Codzienna” będąca dość rzadkim przypadkiem gazety lokalnej (nie portalu) prowadzonej przez doświadczonych dziennikarzy, a dostępna jedynie w formie elektronicznej.

Drugim elementem, który należy uwzględnić, jest struktura własnościowa lokalnego rynku mediów, przynajmniej w jej najbardziej podstawowym wymiarze. Już pierwszy kontakt z publikacjami, jakie zostały zgromadzone, przekonuje, jak ważny jest to czynnik. Lektura wywiadów z dziennikarzami wrazenie to nie tylko pogłębia, ale ujawnia również szereg zależności pomiędzy poszczególnymi tytułami, ich pracownikami, a właścicielami czy też znaczącymi udziałowcami poszczególnych czasopism. Przede wszystkim jednak uzmysławia, że traktowanie w jednakowy sposób lokalnych gazet o ponadstuletniej tradycji, należących np. do spółdzielni wydawniczych, tytułów będących częścią dużych międzynarodowych koncernów działających na rynku polskim oraz czasopism funkcjonujących wyłącznie dzięki dofinansowaniu z budżetu samorządowego, gdzie pracownicy niejednokrotnie łączą działalność dziennikarską z obowiązkami urzędniczymi, byłoby znaczącym uproszczeniem. Każde z tych trzech podstawowych rozwiązań łączy się z innym, jakościowo różnym systemem motywacji i ograniczeń. Ma to natomiast bezpośredni wpływ na wszystkie aspekty funkcjonowania tych przedsięwzięć, od kształtowania przekazu, do ostatecznej formy (w tym graficznej), jaką przybierze. Forma zaś – oddzielne czasopismo o zasięgu lokalnym, kilkustronicowa lokalna mutacja umieszczana w czasopiśmie o charakterze regionalnym czy też biuletyn samorządowy – doskonale odzwierciedla zarówno poziom reprezentowany przez poszczególne zespoły, jak i oddziaływanie wspomnianych powyżej zależności.

Czasopisma lokalne często funkcjonują w środowiskach, które nie zmuszają ich do jakiegokolwiek rywalizacji:

„Tygodnik Sanocki” nie ma konkurencji. Od czasu do czasu ktoś tam się pojawi, jakiś wydawca, ale to są takie efemerydy, bardzo krótko i znikają z tego sanockiego rynku prasowego (SD1, s. 6).

Sanok nie jest jedynym przykładem takiego zjawiska. Można było o tym usłyszeć również w Gorlicach:

W czym ten komfort, że tak powiem się ujawnia? Myślę, że przede wszystkim w tym, że jesteśmy jedyną gazetą lokalną na rynku. Jest nam o tyle łatwiej, bo, nie ma tutaj... To nie jest do końca dobre, bo to zawsze mobilizuje dziennikarza, ale nie mamy tutaj takiej bezpośredniej konkurencji z innym dziennikiem (GD2, s. 4).

Nie oznacza to jednak, że logika rynku nie ma w segmencie prasy lokalnej żadnego zastosowania. Obecność dużych, międzynarodowych koncernów powoduje, że nawet na tym poziomie poszczególne tytuły są w określony sposób pozycjonowane. Jak określił to jeden z dziennikarzy z Bielska Podlaskiego:

(...) nasze konsorcjum mając dwa tytuły w ręku, bardzo podobnie zresztą, postawiło na taki jasny podział, że jeden z tytułów ma być bardziej opiniotwórczy, inteligencki, a drugi trafiać do młodych osób w mniejszych miejscowościach i trafiać do emocji (BPD1, s. 5).

Bliskie, osobiste kontakty pomiędzy dziennikarzami, ich częsta współpraca, a czasami połączenie redakcji powoduje, że nawet tam, gdzie funkcjonuje kilka tytułów, o żadnej konkurencji pomiędzy nimi nie może być mowy.

Zjawiskiem znaczącej wagi z punktu widzenia analizowanych tu zagadnień są silne zależności pomiędzy lokalnymi mediami a samorządem terytorialnym. Jeden z podstawowych aspektów tego problemu dobrze obrazuje fragment wypowiedzi młodego dziennikarza z kilkuletnim doświadczeniem:

Prasa prywatna próbowała swoich sił, ale nie utrzymała się. Zresztą w ostatnich, ostatnio, w ostatnią sobotę nawet w Bielsku mieliśmy ogólnopolskie forum prasy lokalnej i tam dosyć ładnie to było zdiagnozowane, że prasa lokalna w tej chwili w Polsce polega albo na istnieniu wydawnictw samorządowych, w których – jak to ładnie inteligenci stwierdzili – na każdej stronie jest pięciu starostów, burmistrzów lub wójtów, albo są to wydawnictwa wydawane przez ludzi, którym się wydaje, że są wolne media i oni prędzej czy później kończą raczej, no, bo wchodzi w konflikt z miejscową władzą, a w małym miasteczku, jeżeli nie ma się poparcia miejscowej władzy, to nie ma się też reklam i nigdy się nie utrzyma prywatnej gazety. Tak myślę. Na razie przynajmniej tak praktyka pokazuje (BPD1, s. 2).

Opinie tego typu nie były odosobnione. Można je było usłyszeć również z ust doświadczonych dziennikarzy, wielokrotnie nagradzanych za swoją działalność zawodową w sferze mediów lokalnych:

No Pan Burmistrz życzyłby sobie tylko laurek na swój temat, natomiast tutaj nie o to chodzi, więc skończyła się ta dotacja, gdzie w innych miastach Polski telewizja lokalna, no większość telewizji lokalnych jest dotowana przez Miasto (SD2, s. 4).

Oczywiście w interesie podmiotów wchodzących w tego typu zależności leży to, aby możliwie skutecznie je maskować. Przybiera to z pewnością wiele form. Jeden z możliwych schematów – ilustrowany jak jedno z czasopism i przedstawiciele samorządu terytorialnego wyświadczają sobie nawzajem przysługi – opisuje poniższa wypowiedź:

(...) wydawnictwo istnieje podejrzewam, że głównie z organizowania konferencji naukowych, które są sponsorowane przez lokalnych samorządowców, w związku z tym w rewanżu teksty tam zamieszczane są tylko i wyłącznie z punktu widzenia lokalnego samorządu (BPD1, s. 6).

Bliższa charakterystyka tego aspektu działania mediów lokalnych nie była jednym z zadań postawionych w niniejszym tekście. Zasygnalizowanie tego problemu wydaje się jednak konieczne dla zrozumienia jednego z kluczowych ograniczeń w działalności dziennikarskiej na poziomie lokalnym, która w skrajnej formie przyjmuje postać instrumentalnego traktowania mediów:

Sytuacja „Tygodnika” nie jest zła, aczkolwiek to, że my jesteśmy uzależnieni od samorządu, nie jest wygodne. Staramy się nie przejmować tym, patrzeć tej władzy na ręce. Natomiast jest to sytuacja dyskomfortowa, że jesteśmy zależni od Miasta finansowo, w jakimś sensie, bo sami my byśmy nie utrzymali. Miasto też śledzi bardzo mocno te pieniądze, i były już propozycje prywatyzacji tej gazety, no ale miasto nie zgodziło się, ponieważ to też, mówię, wygodnie mieć taki instrument w ręku... (SD3, s. 9).

Warto przedstawić jeszcze jedną cechę funkcjonowania mediów na poziomie lokalnym, która z kolei z pewnością w jakiejś mierze ogranicza ich instrumentalne traktowanie przez podmioty, od których są zależne. Status dziennikarza lokalnego z definicji oznacza funkcjonowanie blisko swoich czytelników:

My mamy nawet trochę trudniej niż dziennikarze pracujący w mediach ogólnopolskich, (...) My musimy wyjść na drugi dzień na ulicę i patrzeć tym ludziom, o których robiliśmy materiał, prosto w oczy, nie? Musimy im powiedzieć „dzień dobry”, nie możemy sobie pozwolić na kłamstwa różne, prawda? (SD2, s. 3).

Jest to presja silnie odczuwana przez naszych rozmówców, czemu często i dobitnie dawali wyraz:

To jest w ogóle, wie Pani, problem dziennikarstwa lokalnego, bo znacznie łatwiej pracować w mediach ogólnopolskich jednak, ja to mówię z doświadczenia (...) O moich bohaterach ja wiem różne rzeczy i ja ich spotykam na ulicy. Jeśli ja napiszę coś nierzetelnego, czy jeżeli zrobię im krzywdę, to ja potem muszę stanąć z nimi oczy w oczy, prawda? I dlatego tu bardzo zwracam uwagę na wiarygodność, na to, żeby zwracać uwagę na to, co piszę, bo później ja będę zweryfikowana, jak gazeta się ukaże i oni wiedzą, że ja mieszkam w tym miejscu, tutaj, prawda, tu jest ta Pani, a ona to napisała (SD3, s. 19).

Na zakończenie uwag dotyczących funkcjonowania mediów lokalnych warto podkreślić, że uwzględniając wszystkie różnice pomiędzy nimi, które powyżej zasygnalizowano, to właśnie ich ograniczony zakres oddziaływania, typ oraz bezpośrednia bliskość odbiorców wydają się tworzyć najlepszy wspólny mianownik umożliwiający porównywanie.

Nieobecność Brukseli

Znaczna część dziennikarzy, z którymi rozmawiano w 2007 i 2008 roku, była przekonana, że w ich miejscowościach czy regionach dzieje się wystarczająco dużo, by nie martwić się o brak tematów. Zdarzały się również głosy, które odwracały tę perspektywę: niezależnie o tego, czy jest o czym pisać czy też nie, podlegające im kolumny muszą zostać czymś zapełnione, w związku z czym zawsze muszą „coś” napisać. Jest to z pewnością jedna z przyczyn podkreślanej przez większość rozmówców „elastyczności zawodowej” czy też „uniwersalności” (przeciwstawianej specjalizacji) dziennikarzy lokalnych. Dobrze to obrazuje głos młodego dziennikarza z Bielska Podlaskiego:

Piszę o wszystkim, jadę na mecz, idę na sesję rady miasta, idę do cerkwi bądź kościoła, jeżeli trzeba, idę do szpitala, idę na zlot dziennikarzy, do muzeum albo na wystawę. Wszystkim się zajmuję. Nie ma tematyki, która, którą bym się nie zajmował, no, chyba że ona tutaj nie występuje, no to o górnictwie na przykład, chociaż też o wystawie kopalnianej w muzeum pisałem. No to nie wiem, nie wiem? O! O podróżach kosmicznych chyba nigdy nie pisałem, ale już na przykład o uranie tak, bo znalazłem temat, że wokół Bielska są duże złoża uranu, które za komuny jeszcze były, były badania prowadzone, a teraz jest cicho, tajemnica i... Ale się okazuje, że są (BPD1, s. 8).

Indagowani o zainteresowania swoich odbiorców dziennikarze podkreślają przywiązanie czytelników do informacji ze świata bezpośrednio ich otaczającego, które dają możliwość poczytania o sobie, swojej ulicy czy sąsiadach. Stąd też obecność stałych kolumn poświęconych weselom, narodzinom, (okresowo) studniówkom czy też kroniki policyjnej, które mogą cieszyć się większym zainteresowaniem niż chociażby relacje z wydarzeń kulturalnych. Zdaniem naszych rozmówców ciekawość budzą również wydarzenia polityczne związane z funkcjonowaniem magistratu lub różnych szczebli samorządu terytorialnego:

(...) oczywiście newsy, to, co się dzieje w, na bieżąco. Szczególnie to nasze życie, no jakby polityczne na pewno na tym, tym najniższym szczeblu rady miasta, rady gminy czy rady powiatu (...) no różnego rodzaju interwencje zaczynając od jakiejś dziury w asfalcie po jakiś konflikt z urzędnikiem (BPD2, s. 4).

Warto w tym miejscu postawić pytanie, czy tematyka *stricte* europejska, która została tu sprowadzona do hasła „Bruksela”, cieszy się jakimkolwiek zainteresowaniem czytelników lokalnej prasy. Oto wypowiedź jednego z redaktorów naczelnych, emerytowanego dziennikarza z wieloletnim doświadczeniem:

To znaczy, trudno powiedzieć, czy ta tematyka jest ciekawa. Na pewno nie jest to tematyka, która interesowałaby ludzi przede wszystkim. To może od tego trzeba by było zacząć. Bo my też staraliśmy się jak gdyby, między innymi poprzez stałe kontakty z eurodeputowanym Olbrychtem, niektóre takie problemy przemycać. Bo to są takie skomplikowane historie, dotacji niedotacji, to nie

tylko zwykły śmiertelnik tego nie rozumie, ale też specjaliści. A że poseł Olbrycht akurat w tej regionalnej komisji zasiada nad budżetami. To się z kolei przenosi na te finansowe historie, z których gminy potem korzystają. Więc od czasu do czasu z nim takie rozmowy robimy. On opowiada, co jest aktualnie na tapecie w Brukseli. I wyjaśnia jak z tego korzystać, co można po tym oczekiwać. Tak że to się jakby jedno z drugim zazębia. Natomiast ta tematyka unijna, to nie jest pierwszoplanową tematyką, tak bym to ujął, ale jest obecna (CD1, s. 10).

Głosy innych dziennikarzy reprezentują zbliżone podejście do tematyki unijnej:

Będąc członkiem Unii Europejskiej, siłą rzeczy mówić się powinno... Ale czy się mówi? Mówi się mało. Jeżeli się mówi, to rzeczywiście mówi się mało, mówi się właśnie w kontekście tego, o czym wspomniałem troszeczkę wcześniej, że ludzie wyjeżdżają za chlebem na tereny Unii Europejskiej i raczej w tym kontekście się mówi o Unii Europejskiej, a nie o jakichś innych możliwościach, tak jak mówiłem (GD1, s. 6).

Owa nieobecność Brukseli ma proste wyjaśnienie wynikające ze specyfiki lokalnych mediów:

W mediach lokalnych nie ma polityki zagranicznej, praktycznie w ogóle nie ma polityki, poza taką, no lokalną, samorządową, a to trudno też nazwać polityką. Media lokalne (...) tylko wtedy odnoszą sukces i mają oddziaływanie jak mówią o lokalnych rzeczach, o tej ulicy, o tym problemie, o tym i o tym, i tak się dzieje w tych lokalnych mediach. Na przykład, jeżeli jest wydarzenie ogólnopolskie, które dotyczy naszego miasta, no to tak, zostanie włączone do tematu (SD2, s. 9).

Rozmówcy biorący udział w badaniach zaznaczali jednak, że w pewnym sensie Unia Europejska utożsamiana z Brukselą „już była” w mediach lokalnych. Odnoszą się oni w ten sposób do czasów przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, kiedy to padały kluczowe pytania dotyczące integracji europejskiej, szans i zagrożeń z tym związanych oraz możliwych wariantów scenariuszy na przyszłość. Ich zdaniem do momentu rozszerzenia zasięgu struktur europejskich

w maju 2004 roku tematyka ta częściej przebijała się do lokalnej prasy, a media lokalne z kolei miały znacznie większą rolę w upowszechnianiu wiedzy na ten temat:

(...) na początku, przed, przed integracją to na pewno, było dużo więcej o tym (tematyce europejskiej – *P. B.*) i w prasie, i w ogóle, w rozmowach, wśród ludzi, czy tam jakiś społeczności konkretnych, a teraz jest to chyba normalnością... teraz to już spowszechniało (SD1, s. 9).

Jednym z punktów kulminacyjnych był zdaniem dziennikarzy okres przed „Referendum ogólnokrajowym w sprawie wyrażenia zgody na ratyfikację Traktatu dotyczącego przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej”. Ciekawe jest jednak, iż oprócz wskazania na wysoką amplitudę zainteresowania tematyką europejską można było również usłyszeć krytyczne opinie na temat forsowania tej tematyki czy wręcz jej narzucania:

(...) w okresie referendum unijnego pisało się bardzo dużo (...) To był jedyny czas, kiedy ja zauważyłem coś takiego jak cenzura w mediach. To znaczy nie można było pisać w inny sposób niż pozytywnie na temat Unii (BPD1, s. 11).

Zdaniem cytowanego tu dziennikarza, był tylko jeden z przykładów zdecydowanych działań promujących idee europejskie:

Myślę, że przynajmniej w Polsce na pewno tendencja do tej pory była pronijna w większości i myślę, że za tym stały też pieniądze, a nie tylko samoprzekonanie ludzi co do kwestii unijnej, do wejścia do Unii i tak dalej. Natomiast skala tego, tej, tej propagandy sukcesu zwłaszcza w okresie przed referendalnym była na tyle przesadzona, że przynajmniej mnie to odrzucało (BPD1, s. 15).

Warto zaznaczyć, że głosy, może nie tyle eurosceptyczne, ile nieeuroentuzjastyczne, zdarzały się częściej wśród zebranych wypowiedzi i taktowały o różnych aspektach poakcesyjnej rzeczywistości.

Poza okresem przed referendum akcesyjnym i wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej w maju 2004, na którym za chwilę zostanie skupiona uwaga, wyjątki – choć w różnym stopniu – stanowiły przystąpienie RP do układu z Schengen w grudniu 2007 roku oraz kontro-

wersje związane z traktatem lizbońskim. Dość zgodnie natomiast przewidywano, że kolejnym wydarzeniem, które spowoduje, że wątek brukselski będzie miał szansę rozkwitnąć raz jeszcze, będzie przystąpienie Polski do unii walutowej (wprowadzenie euro).

Powyższe rozważania skłaniają do wniosku, że poza momentami, kiedy rozważane są kwestie kluczowe dla funkcjonowania państwa, Unia Europejska jako międzynarodowe ugrupowanie integracyjne, określana w tej części tekstu po prostu jako „Bruksela”, z reguły nie stanowi przedmiotu zainteresowania mediów lokalnych. Tym bardziej warto się zastanowić, w jaki sposób świętowano lokalnie włączenie Polski do struktur europejskich.

Rok 2004 – „Majówka pod znakiem wejścia Polski do Unii”²

Wraz z przywróceniem narodowego święta 3 Maja i silniejszym akcentowaniem w sferze publicznej świąt religijnych, już od początku lat 90. maj stał się miesiącem licznych uroczystości. Polakom bardzo spodobała się instytucja długich weekendów. Choć aktualnie przypada ich w roku przynajmniej kilka, to początek maja ma już ustaloną tradycję. Różne szczeble samorządu terytorialnego starają się wówczas wykazać aktywnością, proponując mieszkańcom najróżniejsze formy spędzenia wolnego czasu.

Choć oficjalną datę wstąpienia Polski do Unii Europejskiej ustalono na pierwszy dzień maja, oczywiście wydawało się, że wydarzenie tej rangi zdominuje relacje prasowe. Tak właśnie stało się w regionach, gdzie realizowane były badania. Dzień ten zapadł w pamięci wielu dziennikarzy, którzy zgodzili się zostać naszymi rozmówcami:

Pamiętam (1 maja 2004 – *P. B.*), pisałam nawet relacje. Było spotkanie na rynku przed Urzędem Miasta, została wciągnięta flaga unijna i polska, Pan Burmistrz powiedział parę słów, rozdawano niebieskie baloniki z gwiazdkami. Było sporo ludzi, było radośnie, wesoło, był piękny słoneczny dzień i przychodzili ludzie, całymi rodzinami, z dziećmi, myślę, że było sympatycznie (SD2, s. 14).

² GZC, 2004, 18/300, s. 8.

Warto jednak zaznaczyć, że nie wszystkie wspomnienia były równie precyzyjne:

Akurat miałem to szczęście, że robiłem program do Telewizji Polskiej na przejściu granicznym. Akurat, nie, tego szczęśliwego, nie wiem, to było 5 maja? Któryś to był maj chyba? Ileś tam lat temu, co było otwarcie granic i wejście do Unii Europejskiej naszych 2 państw (GD3, s. 7).

Zawodna ludzka pamięć powodowała, że szczególnie atrakcyjna wydawała się możliwość powrotu do relacji prasowych, które ukazywały się w tamtym czasie. Okładki czasopism, do których udało się dotrzeć, nie odnosiły się do innych wydarzeń. Dominowały tytuły takie jak: „Witaj Europo”, „Jesteśmy w Europie”, „Górale pocięli szlaban”, czasami gwarowe „Witajcie w Europie” czy też żartobliwe, jak „Wejście zebra”.

Ich warstwa symboliczna wydawała się czytelna i nie zakaskiwała. Unię Europejską reprezentowały przede wszystkim najróżniejsze kombinacje żółtych gwiazdek (niekoniecznie dwunastu) oraz kolor niebieski. Nierzadko odwoływano się również do symbolu niewprowadzonej do dziś w Polsce wspólnej europejskiej waluty. Z kolei polskie barwy narodowe stanowiły albo symboliczną przeciwwagę symboliki europejskiej, albo wyraźny akcent, czym zdawały się podkreślać fakt bycia częścią większej europejskiej całości. Przykładem pierwszego podejścia może być okładka podlaskiej „Gazety Współczesnej”, gdzie pod tytułem „Jesteśmy razem” umieszczono zdjęcie całującej się pary młodych ludzi. Ich twarze były pomalowane na wzór kibiców stadionowych: ona w kolory polskiej flagi narodowej, on z kolei w barwy Unii Europejskiej (Gaz Wsp³, 2004, 85/15500, s. 1). Podobny charakter miała okładka „Tygodnika Podhalańskiego”, na której pod tytułem „Witajcie w Europie” przedstawiono trzymające się za ręce dzieci z wymalowanymi na policzkach flagami Polski i Unii Europejskiej (Tyg Podh, 2004, 17 /747, s. 1). Natomiast symbolicznego podkreślenia polskiej obecności wśród państw europejskich dokonywano np. nadając polskie barwy jednej z europejskich gwiazdek na okładce „Kurieria Polskiego” (KP, 20/2004, s. 1).

Wspomniana powyżej symbolika polska i europejska przeplatała się najczęściej z symboliką regionalną. Reprezentowały ją za-

³ Wykaz stosowanych skrótów znajduje się na końcu tekstu.

również elementy gwarowe („Witajcie w Europie”), stroje ludowe (w takie były ubrane dzieci z opisanej powyżej okładki „Tygodnika Podhalańskiego”), jak również oficjalna symbolika regionalna w postaci herbu województwa czy też podkreślanie pogranicznego charakteru regionu („Podnieśliśmy szlabany”, „Droga wolna! Już w Unii”). Zabawną propozycję można było odnaleźć na okładce specjalnego dodatku do „Kuriera Porannego” poświęconego wyzwaniom czekającym podlaski biznes na wspólnym europejskim rynku. Na niebieskim tle dominował symbol Puszczy Białowieskiej, a całość była opatrzona tytułem: „Wejście żubra” (KP, 20/2004 – specjalny dodatek „Podlasie w Unii”).

Znaczna część publikacji z tego okresu skupiała się na sprawach związanych z przygotowaniem do tego uroczystego dnia bądź na późniejszym relacjonowaniu jego przebiegu. Ograniczenia budżetowe lokalnych samorządowców będących głównymi organizatorami miejscowych uroczystości – znacznie większe w porównaniu z możliwościami regionalnych centrów – z pewnością studziły zapał i ograniczały wyobraźnię. Chcąc przyciągnąć uwagę ludzi i wzbudzić ich zainteresowanie, musieli opierać się na istniejących zasobach: instytucjach kultury, szkołach, straży pożarnej i policji. Z rzadka jedynie mogły sobie one pozwolić na uświetnienie obchodów występami gwiazd.

Organizacja uroczystych obchodów przystąpienia Polski do Unii Europejskiej była również świetną okazją do rywalizacji i konkurencji pomiędzy różnymi ośrodkami władzy lokalnej. Niezależnie od tego, czy decydowały o tym przynależność do określonych opcji politycznych, konkurencja o prestiż na lokalnym rynku politycznym, animozje personalne czy też konflikty światopoglądowe, efektem była sytuacja, w której imprezy organizowane przez poszczególne szczeble samorządu terytorialnego (np. miasto i powiat) bywały słabo skoordynowane, o czym można się było przekonać na Podlasiu lub Podhalu.

Na podstawie relacji z miast, w których prowadzono badania, jak również sąsiadujących z nimi ośrodków lokalnych, można stwierdzić, że schematy tych obchodów były dość uniwersalne. Otwierało je zwykle przemówienie burmistrza oraz zaproszonych gości. Obowiązkowym elementem było przecięcie wstęgi, jak również wciągnięcie na maszt flagi Unii Europejskiej. Wspaniałym przykładem przeplatania się symboliki unijnej i regionalnej były momenty, w których odgrywano „Odę do radości”, którą np. w Bielsku zaśpiewał „chór parafii Zaśnięcia NMP oraz zespół »Kuranty«, przy akompaniamencie

Młodzieżowej Orkiestry Dętej” (KB, 21/2004), w Cieszynie natomiast odegrał ją na trombie lokalny twórca ludowy (GZC, 2004, 19/301, s. 5). Następnie odbywały się występy w wykonaniu zespołów pieśni i tańca, koncerty lokalnych zespołów, pokazy sportowe bądź sprawnościowe oraz sztucznych ogni.

Oprócz licznych podobieństw, w relacjach zarysowała się również jedna istotna różnica pomiędzy wschodnią i południową granicą Polski. Otóż, na wewnętrznych granicach Unii Europejskiej szczególnie chętnie podkreślano bliskość granicy albo organizowano części uroczystości na najbliższym przejściu granicznym, gdzie można było dokonać symbolicznego otwarcia granicy, o czym informowały takie tytuły jak: „Granica w drzazgach” (Tyg Podh, 2004, nr 18 (748)), „Górale pocięli szlabany” (PDP, 4.05.2004, s. 1) czy „Droga wolna – Już w Unii!” (GZC, 2004, 19/301, s. 1). Opis jednego z takich wydarzeń można znaleźć w „Podhalańskim Dzienniku Polskim”:

Po raz pierwszy w tym miejscu powiały trzy flagi: Rzeczypospolitej Polskiej, Republiki Słowackiej i Unii Europejskiej. Symbolem zniesienia granic było przecięcie białoczerwonej wstęgi, oddzielającej niczym szlaban Szczawnicę od sąsiadującej z nią po stronie słowackiej Leśnicy. Fakt integracji z UE przypieczętowano wzniesieniem toastu (...) Imprezę uświetniły koncerty, występy, programy artystyczne, pokazy sportowo-sprawnościowe sztuk walki, a także działań plutonu specjalnego Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Festyn z okazji integracji zakończyła wspólna zabawa oraz pokaz sztucznych ogni” (PDP z dn. 4.05.2004, s. IV).

Miejszem szczególnym był pod tym względem Cieszyn, jako miasto, które historia przedzieliła granicą państwową. Jak informował „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, w 2004 roku burmistrzowie jedynie podnieśli szlabany na moście granicznym (GZC, 2004, 19/301, s. 4–5), ale wątek granicy, jako jednej z najbardziej charakterystycznych cech tego miasta, był chętnie eksploatowany również później, kiedy Polska stawała się częścią strefy Schengen.

Z kolei na Podlasiu uszczelniane granice z naszymi wschodnimi sąsiadami nie stały się źródłem podobnej ekscytacji. Odległość od otwieranych granic w połączeniu z ograniczaniem możliwości kontaktów z „bliską zagranicą” skłaniała do różnych, często krytycznych refleksji, choć maj 2004 nie był dobrym czasem ich publicznego artykułowania. Wobec braku tego rodzaju oczywistych korzyści, można było

więc przeczytać w „Gazecie Współczesnej” artykuł *Bliźniaki na granicy*, który w mglisty sposób zarysowywał szanse tego regionu na szybki rozwój i modernizację. Przekonywać o tym miało porównanie Podlasia do niemieckiej Brandemburgii, która przez lata również znajdowała się na rubieżach Unii Europejskiej (Gaz Wsp, 2004, 86/15501, s. 1).

Publikacje z tego okresu nie ograniczały się wyłącznie do relacjonowania przebiegu festynów i pikników. Nierzadkie były wówczas okolicznościowe artykuły dotyczące nowej sytuacji międzynarodowej Polski. Można więc było przeczytać o pierwszych krokach Polski w Unii Europejskiej (Tyg Podh, 2004, 18/748), o plusach i minusach znalezienia się w strukturach europejskich (KB, 20/2004), o takich sprawach jak ochrona zdrowia na terenie UE (GazWsp, 16.04.2004, s. IX), czy też grożącym wzroście cen i sposobach radzenia sobie z nieuczciwymi praktykami sprzedawców (GazWsp, 19.04.2004, s. 4).

Istotna wydaje się również informacja, iż w czasie bezpośrednio „przed” i „po” wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w prasie lokalnej ukazywały się cykle artykułów, a czasami nawet stałe rubryki poświęcone tej tematyce. Za przykłady mogą tu posłużyć „Tygodnik Podhalański” z rubryką „Europa w Praktyce”, czy podlaska „Gazeta Współczesna”, która w rubryce „Za chwilę Unia” zachęcała czytelników do zadawania ekspertom pytań, wyjaśniając w ten sposób ich wątpliwości dotyczące takich spraw jak możliwość zakupu gruntów i nieruchomości przez obywateli UE, walka z bezrobociem czy też wspomniane już obawy dotyczące wzrostu cen oraz sprawy związane z ochroną zdrowia.

Pomimo iż w głosowaniu w 2003 roku stosunek głosów popierających wstąpienie Polski do Unii Europejskiej do jego przeciwników wynosił 75: 25, zwraca uwagę niemal całkowity brak w prasie lokalnej głosu eurosceptyków. Może to po części potwierdzać przytaczane wcześniej wypowiedzi na temat presji, aby „o Unii pisać dobrze, albo wcale”. Jednym z zaledwie dwóch akcentów tego rodzaju, do jakich udało się dotrzeć, był fotoreportaż „Tygodnika Podhalańskiego” z parady z okazji święta 3 Maja, jaką corocznie organizuje Polonia w Chicago. W roku 2004 odbyła się ona pod hasłem „Polonia zawsze za niepodległą Polską”. Na załączonych zdjęciach widać uczestników tego wydarzenia wznoszących hasła: „UE – V rozbiór Polski” czy „Powiedz wnukom, że tu była Polska” (Tyg. Podh, 2004, 18/748). Natomiast w „Gazecie Współczesnej” zamieszczono mikronotkę *Jemu Unia nie służy*:

Edward Łuczycki (LPR), przewodniczący Rady Miejskiej w Białymstoku na zakończenie środowej sesji: – Chcę powiedzieć, że było to ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej w suwerennej Polsce. 10 maja spotkamy się już w zachodnich Sowietach (Gaz Wsp, 2004, 85/15500, s. 2).

Rok 2008 – bez święta

Jedną z interesujących obserwacji, jaką można poczynić, zapoznając się z publikacjami z kwietnia i maja 2008 roku, jest niemal całkowity brak relacji z imprez rocznicowych, w całości poświęconych tematyce unijnej. Dziennikarze biorący udział w badaniu również mieli kłopoty z odpowiedziami na pytania o te nieodległe wydarzenia:

Są doroczne Dni Europejskie organizowane przez samorząd. Zwyczaj to pewnie wygląda w ten sposób, że jest taki przemarsz orkiestr dętych albo śpiewają chóry lokalne. Coś takiego, coś takiego (BPD1, s. 13).

Nierzadko dziennikarze po prostu stwierdzali, że rocznica wstąpienia do Unii Europejskiej nie jest powodem do świętowania:

Nie było takich. Bardziej w Sączu. W Krynicy, jak pan wie, jest słynne forum gospodarcze i tam kwestia Unii przed jeszcze wstąpieniem i teraz odgrywa tam wielką rolę, natomiast tutaj się raczej konsumuje te korzyści z Unii. Jakichś spektakularnych imprez ku czci Unii, albo unijnych, to takich nie pamiętam (NTD2, s. 10).

Podobny charakter miała wypowiedź innego dziennikarza z Nowego Targu:

No to tutaj jakoś tak bardzo nie było czczone. Chyba w pierwszą rocznicę, a może w drugą tak dla żartu postanowiono przygotować kawałek ścieżki rowerowej, która w projekcie Euroregionu ma być wokół całych Tatr (...) No, Unia Europejska to znaczy nie to, że ludzie są przeciwni, ale jakoś się nie obnoszą z entuzjazmem (NTD3, s. 5).

Brak imprez o charakterze unijnym w naturalny sposób powoduje, że nie angażują się w nie dziennikarze, a lokalne media nie obejmują ich patronatem medialnym. Można za to ustąpić, że możliwą przyczyną takiego stanu rzeczy jest siła lokalnych tradycji:

Imprez o tematyce europejskiej... nie ma chyba dużo tych imprez w tym regionie. Zwykle to są lokalne imprezy i środowisko gorlickie ma to do siebie, że jest bardzo przywiązane do swoich korzeni. Tutaj się bardzo podkreśla to, że może bardziej się podkreśla właśnie odnajdywanie tej swojej tożsamości (GD2, s. 8).

Najaktywniejszy był wyjątkowy pod wieloma względami Cieszyn. Położenie miasta na granicy państwa, głęboko ugruntowana tradycja zaangażowania obywatelskiego, aktywność przedstawicieli regionu na arenie europejskiej z pewnością wpływają na to, że do rocznicy wstąpienia Polski do Unii Europejskiej chętnie się powraca:

Przy okazji jak wchodziliśmy do Unii, to były koncerty na rynku. Potem w rocznice też, to, nie tylko wieczorne koncerty, ale młodzież miała taki pomysł, że przyszła z budzikami na rynek i zaczęli nimi dzwonić o północy. Wie Pan takie różne. I to z ich inicjatywy wychodzi. Tak że, wydaje mi się, że to trafia na taki podatny grunt. Poza tym młode pokolenie wie, jaką szansą jest dla nich Unia, więc jest w tym aktywne. Poza tym, tutaj, od kilku lat Kluby Europejczyka działają przy szkołach. To jest właśnie głównie z ich inicjatywy też wiele imprez jest. No, poza tym oni mają co roku, takie spotkanie, festiwal, nie wiem jak to nazwać. No w każdym razie każdy, właśnie na rynku w Cieszynie prezentuje takie spektakle małe, o tematyce unijnej, które w międzyczasie były realizowane (CD1, s. 9).

Jak już wspomniałem, w związku z czwartą rocznicą wstąpienia Polski do Unii Europejskiej w prasie pojawiło się niewiele relacji poświęconych temu wydarzeniu. „Kurier Poranny” zapowiadał organizację „Dnia Europejskiego” w Bielsku Podlaskim. Odbывał się on jednak równoległe ze Świętem Pracy, a jedną z głównych atrakcji skromnych obchodów był bieg uliczny (KP, 1.05.2008). Sportowy charakter miała również jedna z nielicznych imprez europejskich, jaka odbyła się w Gorlicach. Był nią zorganizowany przez miejscowy oddział

PTTK IV rajd rowerowy „Europa bez granic”. Z kolei na Podhalu, nawet podczas największej imprezy regionalnej, jaką jest od lat „Wielka Tatrzańska Majówka” organizowana pod Gubałówką, prasa nie informowała o żadnych wątkach europejskich pośród wszystkich tradycyjnych elementów festynu (PDP, 1.05.2008).

Znaczący wydał się natomiast fakt, że dużo więcej informacji można było znaleźć na temat 2 maja, Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. W Gorlicach został on opisany jako święto „obchodzone od 2004 roku pomiędzy świętem pracy (1 maja), a świętem Konstytucji 3 maja”, a uczczony zorganizowaną przez uczniów inscenizacją, której motywem przewodnim były barwy narodowe (NDP 19/2008, s. 3). Z relacji, jakie ukazały się w Sanoku, można wnioskować, że tam również zdążyło się ono zakorzenić:

(...) przypadające na dzień 2 maja, a ustanowione w 2004 roku (święto – *P. B.*), miało w tym roku ciekawą oprawę. Po raz pierwszy odbyło się na odremontowanym Rynku, w asyście kilkudziesięciu motocyklistów uczestniczących w zlocie miłośników „Hondy”, porównywalne grono stanowili mieszkańcy Sanoka (TS, 2008, 19/861, s. 3).

Jeżeli za miarę rangi jakiegoś wydarzenia przyjąć, że może się ono zamienić w skandal, to w jakimś sensie można to odnieść również do tego święta. Banalny powiem na pozór czyn chuligański, do jakiego doszło w Bielsku Podlaskim „w przededniu święta flagi”, został opisany w artykule *Kradli flagi* i opublikowany zarówno w dwóch największych gazetach regionalnych na Podlasiu, jak i na ich portalach internetowych.

Lektura publikacji prasowych z tego okresu przekonuje jednak, że żadne uroczystości nie mogą konkurować z wagą, jaką się nadaje świętu 3 Maja. Obchody tego dnia mają zwykle swój stały, wypracowany latami scenariusz, co doskonale obrazuje dłuższy fragment artykułu *Witaj Maj, 3 Maj*, jaki ukazał się w „Tygodniku Sanockim”:

Świętowanie kolejnych rocznic Konstytucji 3 maja ma w naszym mieście ściśle określony, niezmienny od lat scenariusz, w którym akcenty patriotyczne przeplatają się z religijnymi w związku ze świętem Maryi Królowej Polski. Uroczystość rozpoczyna msza św. W intencji Ojczyzny i jej mieszkańców, a kończy okolicznościowa „akademia” pod pomnikiem Wodza Insurekcji Kościuszkowskiej.

Nie inaczej było i tym razem (...) prowadzony przez orkiestrę dętą Kopalnictwa patriotyczno-religijny korowód, w którym nie zabrakło posła Stanisława Zająca, przedstawicielei powiatowych i miejskich władz, oddziałów reprezentacyjnych policji i straży pożarnej, licznych delegacji zakładów pracy, szkół, partii politycznych, organizacji kombatanckich, harcerzy oraz mieszkańców, przemaszzerował pod Krzyż Pamięci i Pomnik Poległych Synów Ziemi Sanockiej, gdzie reprezentanci miasta i powiatu złożyli kwiaty (TS, 2008, 19/861, s. 2).

Chociaż w innych regionach, tak jak na Podlasiu, obchody miały charakter festynu, to jednak był on określany jako „patriotyczno-rodzinny” (pod hasłem „3 Maj się Polski”), a początkiem planowanych obchodów była uroczysta liturgia (GazWsp z dn. 2 maja 2008).

Porównanie doniesień prasowych, które ukazały się w gazetach lokalnych na przełomie kwietnia i maja 2004 oraz kwietnia i maja 2008, jak również możliwość odwołania się do relacji samych dziennikarzy, skłania do wniosku, że rocznica wstąpienia Polski do Unii Europejskiej nie zagościła na stałe wśród innych majowych uroczystości. Nieliczne wątki nawiązujące do tego wydarzenia „przegrywają” z całą plejadą majowych świąt. Z pewnością dziwi, iż w znacznie bardziej konserwatywnych społecznościach lokalnych mocniej będą wyeksponowane obchody 3 maja, z jego narodowo-katolickimi konotacjami. Jednak fakt wyraźniejszej obecności Dnia Flagi Narodowej, święta uchwalonego w dużej mierze z praktycznych względów, jako swoiste „usprawiedliwienie” przedłużenia majowego weekendu, sugeruje, iż majówka, która w roku 2004 upłynęła pod znakiem Unii Europejskiej, była co najwyżej dobrym wypełnieniem przez lokalnych samorządowców dyspozycji, jakie płynęły „z góry”. Unię trzeba było „odświętować”, a flagi wciągnąć na maszty, co też uczyniono.

Unijna codzienność

Słabe ślady obecności rocznic europejskiego święta skłaniają do postawienia pytań o obecność i charakter europejskiej codzienności w doświadczeniach dziennikarzy lokalnych. Jak pokazałem to w pierwszej części artykułu, przedmiotem zainteresowania nie jest również „Bruksela”:

Sprawy europejskie interesują ludzi wtedy, kiedy jakoś ich dotyczą, w lokalnych rzeczach nie piszemy o tym, co się dzieje w Brukseli, o decyzjach, które tam zapadają, to sobie ludzie czytają w ogólnopolskich gazetach. Ludzi interesuje jak coś ich dotyczy bezpośrednio, a jeżeli ma związek z Unią, to też ich interesuje (CD2, s. 7).

Podstawowym impulsem, pierwotną przyczyną leżącą u podstaw zainteresowania tematyką unijną są tzw. środki unijne:

To znaczy na temat samej Unii, jako takiej – nie, ukazują się takie informacje przy okazji realizacji programów. Jeśli ktoś dostaje pieniądze, projekt przechodzi całą tą procedurę i wygrywa, no to piszemy o tym oczywiście i potem śledzimy realizację tego, czy na końcu już piszemy, po realizowaniu, o efektach (SD3, s. 12).

Bliższe spojrzenie na materiały ukazujące się w prasie lokalnej w kwietniu i maju 2008 roku pozwala stwierdzić, że w odniesieniu do publikacji, które w jakikolwiek sposób nawiązują do Unii Europejskiej, niepodzielnie królują zagadnienia związane z finansami, a konkretnie – z korzyściami odnoszonymi przez społeczności lokalne. Inne sprawy europejskie znalazły się właściwie na marginesie. Chociaż można dotrzeć do artykułów opisujących zniesienie kontroli paszportowej na polskich lotniskach dla podróżnych udających się do krajów strefy Schengen (GZC, 2008, 14/2418), zagadnienia związane z traktatem lizbońskim (KG 44/2008) (GZC, 2008, 15/2419) czy też problemy społeczne związane ze wstąpieniem Polski do UE, takie jak „eurosieroty” (nieletnie dzieci, których rodzice podejmują stałą pracę za granicą) [GZC, 2008, 20/2423], to są to nieliczne wyjątki.

Taki stan rzeczy sprawiał, że dziennikarze pytani o obecność tematyki europejskiej w ich pracy zawodowej sami często zadawali sobie pytanie, na ile opisywane przez nich finansowe aspekty członkostwa w UE spełniają to kryterium:

(...) [opisujemy – P. B.] całe mnóstwo różnych przedsięwzięć, organizowanych przez szkoły, samorząd... Polega to na wymianie młodzieży, na realizowaniu wspólnych projektów (...) I teraz pytanie, czy to jest o tematyce europejskiej? No nie jest! Ale to jest, że tak powiem, to powstało dzięki pieniądзом unijnym i dzięki temu, że jesteśmy w Unii i takich rzeczy jest bardzo dużo (SD2, s. 12).

Dosadne podsumowanie może stanowić fragment wypowiedzi młodego dziennikarza z Bielska Podlaskiego:

(...) w sferze lokalnej, w której my przygotowujemy materiały, to rzadko [piszemy o sprawach europejskich – P. B.]. Myślę, że przy okazji inwestycji tylko i wyłącznie, czyli mówiąc krótko kasa. Jeżeli kasa wpływa, to coś się o tym napisze (BPD1, s. 11).

W przypadku dziennikarzy, którzy ze względu na wspomnianą wcześniej „elastyczność zawodową” zmuszeni są do ogarnięcia w swej pracy całego lokalnego uniwersum, bardzo ważne jest pytanie o źródła informacji na temat spraw europejskich, nawet jeżeli najczęściej sprawdzają się one do unijnych funduszy. Odpowiedź na nie była jednoznaczna i zbliżona u większości rozmówców biorących udział w badaniu. Zwykle wskazywali oni na podmioty realizujące poszczególne projekty:

Informacji się pojawia bardzo dużo [...] ci piszący o pieniądze [...] w swoich tych punktach w tych programach, które tworzą, że chcieliby, żeby to było nagłośnione w mediach. Oni się sami do nas zwracają. Wręcz wtedy gdy czasami odmawiamy, że to już było to oni są tak nachalni: nie, byśmy chcieli, bo tam mamy w tych punktach unijnych zaznaczone to musi być pokazane w mediach lokalnych takich i takich, bo to jest pewien warunek (GD3, s. 7).

Nie jest więc zaskoczeniem, że wskazanie to często pada na głównego gracza na tym polu, jakim jest samorząd lokalny. Podkreśla to znaczenie omawianych wcześniej relacji pomiędzy mediami a władzą na poziomie lokalnym:

Tak, bardzo dużo materiałów. Bardzo dużo, bo to zeszło na dół. Jak najbardziej częsta informacja i we wszystkich trzech powiatach chodzi o pieniądze z Unii, różne programy, różne „Leader +” i tamto. Jest ich mnóstwo i ta kwestia jest bardzo opisywana, bo terminy, ile tam wykorzystano tych pieniędzy [...] I te informacje idą z samorządów, bo to one przygotowują te programy (NTD2, s. 9).

Jak można już było wnioskować z wcześniej przytaczanych wypowiedzi dziennikarzy lokalnych, publikacje tego rodzaju wchodziły najczęściej w zakres obowiązków podmiotów realizujących poszczególne projekty:

(...) większość projektów unijnych, które realizowane są przez różne instytucje, wymaga promocji, i ci, którzy realizują te projekty zwracają się do nas, żeby powiedzieć o tym czy o tamtym, żeby uwzględnić to w projekcie później w rozliczeniu tego projektu, że informacja o tym przedsięwzięciu była w mediach tu, tu, tu. Więc my dostajemy mnóstwo zaproszeń czy też właśnie informacji, że jest realizowany taki projekt a taki, żebyśmy chcieli tylko o tym napisać (SD2, s. 11).

Warto też zaznaczyć, że nierzadko informacje o „unijnych projektach” przyjmują postać płatnych ogłoszeń, które nie mają nic wspólnego z dziennikarstwem, a stanowią jedynie pewien usługowy aspekt funkcjonowania mediów lokalnych:

(...) u nas się to w informacjach ukazuje, albo płatne informacje, bo oni w tych projektach, jakieś kwoty przeznaczają na promowanie tego projektu, no i wtedy jest normalnie płatne ogłoszenie, na łamach gazety (CD1, s. 8).

Ostatnią kwestią którą poruszę jest to, na ile unijna codzienność cieszy się zdaniem dziennikarzy zainteresowaniem społeczności lokalnych, zwykłych ludzi, dla których przekaz jest przygotowywany. Informacje płynące z wypowiedzi naszych rozmówców wskazują na swego rodzaju dwugłos w tym zakresie, bowiem wypowiedzi o braku zainteresowania ze strony odbiorców można było usłyszeć od dziennikarzy różnych regionów:

(...) dla mieszkańca, dla zwykłego mieszkańca to jest ważne, że jest, jest asfalt, a nie kto wydał pieniądze na wylanie tego asfaltu i czy to, czy te pieniądze dała Unia czy burmistrz, czy te pieniądze pochodzą z jakiegoś innego źródła, to jest dla niego mało ważne, dla niego jest ważne, że wyjedzie nie wyboistą ulicą, a gładkim asfaltem (BPD2, s. 11).

Na podstawie zebranych relacji, trudno też było wskazać na wyraźne zależności w odniesieniu do tzw. twardych oraz miękkich projektów, ponieważ i jedno, i drugie bywają przedstawiane jako potencjalnie nieinteresujące dla lokalnych odbiorców:

(...) to są często nudne rzeczy (...) jeśli są przedsięwzięcia gospodarcze, do których Unia dołożyła pieniądze, to ludzi to interesuje,

nie, a jeżeli robimy relację z tego, że było szkolenie, wie Pani, nigdy relacja ze szkolenia nie jest interesująca dla ludzi (SD2, s. 13).

Jednak opinie o umiarkowanym zainteresowaniu tą tematyką czytelników prasy lokalnej wydają się przeważać:

Czy tematyka europejska jest ważna? Do pewnego stopnia na pewno tak. Na co dzień może nie... to znaczy, wie Pan, tematyka europejska dla ludzi, którzy mieszkają poza dużymi centrami, cieszą się, że odnowiono im rynek, mają piękną muszlę koncertową w parku, i to zauważają, to dostrzegają. Jak się z ludźmi rozmawia, to są bardzo przychylnie nastawieni, no bo wiadomo, korzystają z tego, prawda? To miasto się zmienia na ich oczach, ładnieje, pięknieje, usuwa się jakieś tam stare dziury (S D3, s. 14).

Nie po raz pierwszy można się również przekonać, iż zdaniem dziennikarzy o zainteresowaniu decyduje utylitarny bądź nie charakter informacji. Za przykład może posłużyć fragment wypowiedzi utytułowanego dziennikarza lokalnego z Sanoka:

(...) robimy na bieżąco takie relacje o przedsięwzięciach unijnych. Jeżeli są stypendia unijne dla dzieciaków, no każdego to interesuje, przynajmniej duże grono ludzi, dlatego że są pieniądze, które można dostać (SD2, s. 13).

Oczywiście jak w wielu innych przypadkach, również na pytania o zainteresowanie ludzi sprawami związanymi z UE można usłyszeć bardzo bezpośrednie odpowiedzi:

(...) bo tu nie ukrywajmy, że jak się pojawiła Unia Europejska to my będziemy się wszyscy szanować, kochać itd. Sprawa jest dla wspólnego interesu. Tu chodzi kasę, to wszystko (GD3, s. 7).

Choć znaczące korzyści materialne związane z przyznaniem Polsce środków unijnych mogą się aktualnie znajdować w centrum zainteresowania wielu czytelników prasy lokalnej, warto nie tracić z oczu szerszego kontekstu tego zjawiska. Polska lokalna nie jest z reguły miejscem gdzie toczą się ważne europejskie debaty. Pomimo że w różnych formach namiastki instytucji unijnych znajdują się nawet w regionach oddalonych od centralnych instytucji państwa, to wydaje

się, że jednym z silniej obecnych w percepcji społecznej elementów świadczących o naszym członkostwie w europejskich strukturach są realizowane bądź już zrealizowane przedsięwzięcia infrastrukturalne. Polska jest młodym członkiem UE, czego konsekwencją jest m.in. fakt, że jej lokalnie kojarzona jest z inwestycjami infrastrukturalnymi. Proces społecznej zmiany rzadko przybiera zawrotne tempo dlatego też, choć aktualnie na poziomie lokalnym, jak ujął to jeden z gorlickich dziennikarzy „Unia Europejska to dwadzieścia metrów zbudowanego chodnika” (GD2, s. 10), uzasadnione jest oczekiwanie, że z czasem obraz ten ulegnie zmianie.

Podsumowanie

Próby głębszej analizy opisywanych tu zjawisk z pewnością powinny czerpać z cieszącej się w ostatnich latach szczególną popularnością refleksji dotyczącej zjawiska pamięci (por. Kwiatkowski 2008: 14). Istotnym elementem łączącym te wysiłki jest przekonanie badaczy o tym jak ważne są kulturowy i społeczny wymiar tego zjawiska (s. 15). Jak można wnioskować z analizy doświadczeń dziennikarzy prasy lokalnej oraz zamieszczanych w niej tekstach, moment wstąpienia Polski do UE nie zagościł na stałe w kalendarzu świąt celebrowanych na poziomie lokalnym. Choć można odnaleźć bezpośrednio nawiązania do tego wydarzenia, porównanie relacji z innych świąt obchodzonych na początku maja pozwala zorientować się, jak rozstawione są lokalne akcenty. Pomimo że w roku 2004 uroczystości o charakterze europejskim absolutnie zdominowały polską majówkę, to jednak nie stały się świętem pracy naszych czasów. Często są one obchodzone równoległe z zamierającym 1 Maja, nierzadko mniej widoczne niż obchody stosunkowo młodego święta narodowego, jakim jest Święto Flagi Narodowej, i z pewnością nieporównywalnie mniej znaczące niż obchody każdej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Jak zasugerowano to powyżej, uzasadnione wydaje się oczekiwanie, że sytuacja ta nie ma charakteru trwałego, jednak zmiany w treści społecznej pamięci wymagają czasu (Connerton 1989: 14). Trudno jest przesądzić czy będzie musiało upłynąć, około osiemdziesięciu lat jak sugeruje to Jan Assmann, ale przykład obalenia komunizmu wskazuje na to, że dwie dekady mogą nie stanowić wystarczająco długiej perspektywy czasowej (por. Assmann 2009).

W relacjach dziennikarzy i analizowanych publikacjach Unia Europejska stanowi przede wszystkim element codzienności, której elementem już się stała. W związku z tym możliwe wydaje się spojrzenie na uroczystości związane ze wstąpieniem do UE przez pryzmat klasycznej koncepcji rytuału przejścia Arnolda van Gennepa (por. 2006), po którym obecność Polski w ramach struktur zaczęła – z czasem – być traktowana w sposób bezrefleksyjny. Dlatego też naturalną konsekwencją był zanik zasadniczych pytań i sporów, które zostały rozstrzygnięte w sposób ostateczny, a wraz z nimi zanik zarówno euroentuzjastów, jak i eurosceptyków. Pozostały natomiast europejskie flagi wciągnięte na maszty 1 maja 2004.

Wydaje się, że pomimo, iż naturalnym obszarem zainteresowania mediów lokalnych jest strefa, w jakiej funkcjonują, sprawy związane z unijną codziennością są tam obecne. Jest to w znacznej mierze konsekwencją zawartego przez Polskę kontraktu. Włączenie w ramy struktur europejskich łączyło się z określonymi korzyściami, które z kolei muszą być odpowiednio udokumentowane, czego elementem są publikacje w prasie lokalnej.

Przedstawiony przykład doskonale obrazuje utylitarne traktowanie UE zarówno przez ludzi reprezentujących instytucje realizujące poszczególne inicjatywy i programy unijne, jak również samych beneficjentów. Pierwsza ze wspomnianych grup, wykorzystując silne zależności pomiędzy światem lokalnych mediów a samorządem terytorialnym, wypełniając nałożone na nią zobowiązania, jednocześnie realizuje całe spektrum swoich interesów (w tym politycznych). Z kolei uwagi osób, do których adresowane są działania, nie przyciągają wartości, takie jak „dobro wspólne”, lecz możliwości odniesienia wymiernych korzyści finansowych.

Na tle przedstawionych podobieństw, jakie można obserwować pomiędzy pięcioma miastami, w których realizowane były badania, silnie zarysowuje się jedna znacząca różnica. Procesy integracyjne spowodowały, że peryferie Polski stały się jednocześnie peryferiami Europy. Wschodnia granica Polski, poza krótkim odcinkiem granicznym z Republiką Litewską, jest przede wszystkim zewnętrzną granicą Unii Europejskiej, która w przeciwieństwie do granic wewnętrznych nie zanikła w percepcji społecznej, lecz została domknięta (por. Kurczewska 2009: 197). Fakt, iż granica polityczna, nie pokrywa się tam z granicami kulturową i społeczną sprawił, że element granicy nikogo tam do siebie nie zbliżał (por. Kurczewska 2006: 23). Nie była więc ona częścią europejskiego święta, lecz coraz bardziej dzieli. Sytu-

acja ta stanowi dokładne przeciwieństwo procesów, jakie zachodziły w ostatnich latach na południowym pograniczu Polski, co z pewnością powinno być przedmiotem dalszych, systematycznych badań, szczególnie wśród socjologów oraz antropologów zainteresowanych sprawami granic i pogranicz.

Wykaz stosowanych skrótów

GC – Gazeta Codzienna
GazWsp – Gazeta Współczesna
GZC – Głos Ziemi Cieszyńskiej
KB – Kurier Bielski
KG – Kwartalnik Gorlicki
KP – Kurier Poranny
NDP – Nowosądecki Dziennik Polski
PDP – Podhalański Dziennik Polski
Tyg Podh – Tygodnik Podhalański
TS – Tygodnik Sanocki